



JÓZEF SZCZUBLEWSKI

Józef Szczublewski

(ur. 1919) – teatrolog, socjolog, dyrektor Muzeum Teatralnego w Warszawie, wieloletni współpracownik „Pamiętnika Teatralnego”, autor m.in. książek: *Artyści i urzędnicy, czyli szaleństwa Leona Schillera* (1961), *Wielki i smutny teatr warszawski 1868–1886* (1963), *Pierwsza Reduta Osterwy* (1971), *Żywot Osterwy* (1973), *Żywot Modrzejewskiej* (1975), *Teatr Wielki w Warszawie 1833–1993* (1993).

Sienkiewicz

Żywot pisarza

Wydawnictwo
ab

Frapująca historia życia pisarza, która ma wielką wartość dla badaczy twórczości Sienkiewicza, ale jest adresowana przede wszystkim do jej miłośników.

prof. Tadeusz Bujnicki

Fortuna
Fatim

JÓZEF SZCZUBLEWSKI

Sienkiewicz

Żywot pisarza

dotychczas w serii:

ROBERT HARVEY
Libertadores. Bohaterowie Ameryki Łacińskiej

HENRY GIDEL
Picasso. Biografia

JULIA FREY
Toulouse-Lautrec. Biografia

PETER GREEN
Aleksander Wielki. Biografia

JACKIE WULLSCHLÄGER
Andersen. Życie baśniopisarza

FRANCIS WHEEN
Karol Marks. Biografia

VICTOR BOCKRIS
Andy Warhol. Życie i śmierć

MYRA FRIEDMAN
Janis Joplin. Żywcem pogrzebana

w przygotowaniu:

NORBERT ELIAS
Mozart. Portret geniusza

PATRICIA BOSWORTH
Diane Arbus. Biografia



JÓZEF SZCZUBLEWSKI

Sienkiewicz
Żywot pisarza

Spis treści

Żywot Sienkiewicza (1846–1916)	9
Podziękowanie	454
Wykaz skrótów	455
Spis ilustracji	457
Indeks osób	460

1846–1868

Matka –

Stefania z domu Cieciszowska – wywodzi się z ziemi podlaskiej, z rodu herbowego i zamożnego o rozległych w Polsce koligacjach; jednym z jej antenatów był w XVII wieku kapelan króla Jana Kazimierza, innym – możny biskup; wśród krewnych był pamiętny dziejopisarz Lelewel, hrabia i literat Kiciński, a wśród współczesnych Stefanii upozowała się na wieszczkę narodową panna Łuszczewska pod pseudonimem Deotymy. W czerwcu 1843, lat dwadzieścia pięć mając, we wsi Okrzeja na Podlasiu Stefania poślubiła Józefa Sienkiewicza, przystojnego i niebogatego potomka spolszczonego rodu tatarsko-białoruskiego, chyba dopiero od lat osiemdziesięciu uszlachconego za zasługi żołnierskie. Stefania urodzi sześćoro dzieci, ułoży trochę wierszy, w warszawskim tygodniku ogłosi dwie swoje powiastki.

Ojciec –

Józef Sienkiewicz, herbu Oszyk-Łabędź, tytułowany dziedzicem wsi Grotki – urodził się w roku 1813, syn Józefa Sienkiewicza, oficera napoleońskiego, później nadleśniczego w Puszczy Kozienickiej, właściciela wsi Grotki pod Kozienicami; tego oficera rodzicem był Michał, wojskowy polski z rodu tatarsko-białoruskiego osadzonego na Litwie może w końcu XVI wieku i „sługującego wojskowo”; Michał, Tatar, piętnastoletni przyjął chrzest katolicki, przeniósł się na ziemię radomską, tam w 1770 roku doczekał nobilitacji (lub nowego jej potwierdzenia), zmarł w 1795, w roku trzeciego rozbioru Polski. Ojciec Henryka przez długie życie będzie jednym z tysięcy szlachciców „wysadzonych z siodła”; niezaradny w administrowanych lub za posag żony nabywanych mająteczkach, bezradny w Warszawie, dokąd przenieśli się z rodziną, wróci na wieś jako dzierżawca, po śmierci żony osiadł przy zamężnej córce w Lublinie.



Dom w Woli Okrzejskiej, miejsce urodzin pisarza.

Henryk –

urodził się 5 maja 1846 we wsi Wola Okrzejska na Podlasiu, ponad sto kilometrów na południowy wschód od Warszawy, w dworku wuja Adama Cieciszowskiego, dziedzica tej wsi; chrzest katolicki otrzymał w kościele w sąsiedniej wsi, gdzie rodzice brali ślub; Henryk jest drugim synem po dwa lata starszym pierworodnym Kazimierzu. Urodzony w Polsce podbitej, w państwie rozerwanym przed pół wiekiem na Polskę pruską, Polskę austriacką i Polskę rosyjską, zarejestrowany został jako poddany rosyjski narodowości polskiej i takim przetrwa do zgonu. Dzieciństwo przeżyje w krainie obłudnie mianowanej Królestwem Polskim, w jego wschodniej guberni graniczącej z „właściwymi ziemiami” Cesarstwa Rosyjskiego, w powiecie lichych piasków i lasków.

Rodzice i wujowie

każą mu wierzyć – kiedy jeszcze nie umie czytać – iż Polska była kiedyś potężnym krajem, co sięgał daleko od ich domu na zachód i na wschód, za jakąś wielką rzekę zwaną Dnieprem i ku Morzu Czarnemu. Matka wbija mu w pamięć wiersze barwniejsze niż pacierz wieczorny, *Śpiewy historyczne* o rycerskiej przeszłości ojczyzny, on musi je deklamować przed gośćmi.

Dzieciństwo

spędza nieprzerwanie na wsi, do lat dwunastu. W kilku wsiach, w niebogaty dworkach podrasta Henryk, starszy brat Kazimierz i trzy młodsze siostry (Aniela, Zofia, Helena; siostra Maria zmarła wcześniej). Dopiero pięćdziesięcioletni wyzna, jak dzieckiem będąc, „prawie uczył się czytać” na pisarzach polskich XVI i XVII wieku, gdy dorwał się na strychu do kufra z książkami. Samotność, strych, stare sztychy, tajemnicze słowa sylabizowane ze starych książek zauroczą go mocniej niż późniejsze pochłanianie przygód Robinsona Crusoe czy awantur wojennych Napoleona. Może nie wiodło mu się w zabawach chłopięcych, gdzie hersztem był starszy brat, dość że przedwcześnie polubił dźwięk staropolszczyzny i wcześniej – wzorem matki, domowej literatki – coś tam zaczął pisywać. Mniejsza o inne domniemania, skoro sam w późnych latach streści siebie: „Największy wpływ wywarło na mnie to, że całe dzieciństwo spędziłem na wsi”. (5 grudnia 1900) Streści siebie, lecz nie opisze krajobrazu i scenek dzieciństwa, zlekceważy zwyczaje ludzi pióra, zwykle późno komponujących własne dzieciństwo i w nim rodowód talentu; dopiero ze szczytu żywota – z nawyku omijając carską cenzurę – poda domyślnym czytelnik-

kom odpowiedź ważniejszą na pytanie, skąd wywodzi się jego wyobraźnia pisarska: z małej wsi w zniewolonym kraju, z dużego kufra z książkami wielkich Polaków pisanymi, gdy Polska była największa.

Ze wsi do miasta

przybywa po raz pierwszy, od razu do Warszawy, we wrześniu 1858; rozpoczyna naukę w gimnazjum realnym w historycznym Pałacu Kazimierzowskim, gdzie ongiś słyneła Szkoła Rycerska, założona przez ostatniego króla Polski. Nagle przerwany z wioski w środek nerwowego miasta, w gromadę o wiele sprytniejszych uczniów – i samotnie osadzony na stacji przy Rynku Starego Miasta – musi życia uczyć się jakby na nowo, czuje się głępszym od chłopców z klasy, choć starszy jest od nich o dwa i trzy lata. Tęskni za wsią. Dopiero w roku 1916 pojawi się w druku wyznanie: „Chodziłem wówczas do klasy pierwszej i stałem na stacji na Starym Mieście, w pierwszym z brzegu domu za Świętojańską. Przez tę też ulicę wiodła najprostsza droga do gimnazjum, które mieściło się tam, gdzie dziś uniwersytet. Ale wolałem chodzić przez Piwną z powodu sklepów z ptakami. Istniało tych sklepów kilka obok siebie, po lewym boku ulicy. Na zewnątrz wisiały klatki, a w nich czyże, zięby, szczygły, słowiki i gile, niekiedy nawet sowy, sójki i kraski. Byli to dobrzy moi znajomi, których widok przypominał mi wieś”. „Wystawałem nieraz przed tymi klatkami tak długo, że spóźniałem się na lekcje”. (d 40)

U ciotki w Warszawie

trzynastoletni słucha opowiadań Polaka, co odbył długą przymusową służbę w wojsku carskim na Kaukazie. Henryk wyłoży mu własny plan ratowania ojczyzny: niech wszyscy Polacy uciekną do Ameryki, tam stworzą potężną armię, która wróci i wyzwoli Polskę.

Matka z dziećmi

sprowadzi się do Warszawy (może w roku 1859), osiadą w wynajętym mieszkaniu przy godnej ulicy Nowy Świat, przy dawnym trakcie królewskim. Henryk z cichej stacji niechętnie zawinął do rodzinnej przystani ciasnej i pełnej rygoru. Ojciec – jeszcze do 1861 pozostający na wsi – machnie ręką na chudy tytuł dziedzica, spadnie do kasty drobnych kamieniczników na Pradze, na wschodnim za Wisłą przedmieściu Warszawy, czyli w „gorszej” Warszawie: sprzeda posiadłość wiejską, kupi mały dom czynszowy na Pradze; mieszkać tam nie będą, atoli ów „domek na Pradze” zawsze będzie cieszył kpiarzy podrywających wiarę w arystokratyczne powiązania rodowe Henryka.

Po czwartej klasie

gimnazjum realnego przenosi się do pobliskiego gimnazjum w Pałacu Staszica, świadectwa po piątej i szóstej klasie obfitują w stopnie dostateczne, wyróżnią go celująco jedynie w języku polskim oraz w przedmiocie nazwanym „historią powszechną i rosyjską”. Pozyska uznanie jako najsprawniej w klasie po polsku piszący. Przyjaźni się z Konradem Dobrskim, chłopcem z tych samych klas, tyle że młodszym o trzy lata i obrotnym warszawianem. Wcześniej musi zacząć dorabianie na życie korepetycjami, w siódmej klasie po siedem rubli miesięcznie.

Lata dojrzewania

zbiegły się z dojrzewaniem Warszawy i kraju do wybuchu Powstania Styczniowego w roku 1863. Był w drugiej klasie, gdy w stolicy zaczęły się pierwsze manifestacje uliczne, jako trzecioklasista patrzył codziennie na harde objawy żałoby narodowej upamiętniające Powstanie Listopadowe sprzed lat trzydziestu, widział ogromny pochód za trumnami zabitych manifestantów; siedemnastoletnim wstrząsnął polski zamach na brata cara przed Teatrem Wielkim w Warszawie. Żyje wśród chłopców wciąganych do drobnych zadań coraz powszechniejszej konspiracji. W styczniu 1863 roku koledzy z jego klasy byli zbyt młodzi, by włączyć się w szeregi ochotników wymykających się z Warszawy ku powstańczym zgrupowaniom na prowincji, zatem Henryk – chociaż już siedemnastoletni – nie porzucił gimnazjum. Powstanie ogarnęło kraj. W pełnej wojsk carskich Warszawie walk zbrojnych nie toczono. Henryk miał lat osiemnaście, gdy w sierpniu 1864 w cytadeli warszawskiej rosyjski pogromca kazał powiesić członków powstańczego Rządu Narodowego, wśród nich ostatniego dyktatora polskiego buntu, Traugutta. Nad wyobraźnią narodową na całą epokę zawiśnię martwy Traugutt. We wrześniu Henryk zaczął nie tylko siódmą klasę: wszedł w nowy czas narodu, w czas klęski i nowej konspiracji.

Brat Kazimierz

walczył w Powstaniu. Po pogromie ucieknął do Francji. Cioteczny brat Henryka, młody Dmochowski, poległ w Powstaniu.

Przez siódmą klasę

brnie w trzecim z kolei gimnazjum, ma blisko do Ogrodu Saskiego, spacerowego forum Warszawy, gdzie można do woli podziwiać najładniejsze dziewczęta. Jakieś pierwsze czy nie pierwsze zakochanie, zawód miłosny, bunt w szkole i w domu, fantazje, desperacje. W najwcześniejszym ze



Henryk Sienkiewicz (pierwszy z lewej) jako siedemnastolatek w gronie kolegów szkolnych.

znanych listów jest już rytm i porywczość; w drugiej połowie 1864 błaga kolegę Konrada o pożyczkę kilkurublową: „Opuszczam szkołę, będę chodził do przygotowawczej, a do wszystkiego tego zmuszają mnie nagłe okoliczności”. „Nie będę także mieszkał więcej u rodziców – ciasno!! przeprowadzam się – jeszcze nie wiem gdzie, ale może u Antka będę mieszkał, a tylko stołował się w domu”. „Jedno z dwojga, albo wchodzę do przygotowawczej, potem do Głównej – albo wyjeżdżam za granicę; w każdym razie opuszczam Gimnazjum”. (1 listopad 1864) Czyżby do brata we Francji chciał uciec? Poryw minął, Henryk dalej jest uczniem w siódmej.

Zmuszony biedą –

po siódmej klasie przerywa naukę w gimnazjum, od sierpnia 1865 przez rok zarabia na siebie guwernerstwem w domu ziemiańskim pod Płońskiem, sześćdziesiąt kilometrów od Warszawy, uczy ziemiańskiego chłopca, sam uczy się, by zdać za rok eksternistyczną maturę i po niej dostać się na studia wyższe w warszawskiej Szkole Głównej. Wolne godziny w nudnym wiejskim dworze wypełnia pisaniem noweli, nazywa ją powieścią, już piątą, jaką zaczął. O tej robocie, tudzież ciekawostkach miejscowych donosi w rozlewnych listach Konradowi w Warszawie:

„Piszę zaciekle powieść,

ale śmiać mi się chce z tych głupstw, które tam się w niej mieszczą. Wystaw sobie, piszę jaki kawałek tkliwy, czuły a ognisty, wyrzekający na losy i ustawy świata; pióro skrzypi, ja mam minę niezmiernie przejętą własną wielkością i słowo daję, zdaje mi się, że nie wiem, jakie arcydzieła tworzę – ósmy cud świata! Piszę zwykle wieczorem; na drugi dzień z rana wstaję i pierwszą moją myślą jest przeczytać słowa, które mnie mają postawić w liczbie pierwszorzędných talentów autorskich – czytam więc i po przeczytaniu nieraz śmiechem parskam i sam sobie się dziwię, jak coś podobnie głupiego mogło wyjść z mojej głowy. Doświadczysz tego, rękę, jeżeli kiedyś weźmiesz się do pisania. Zresztą takie są tam trudności, że człowiek mało nie zwariuje. Nie wiem, co moi bohaterowie i moje bohaterki mają do siebie mówić, jak trzymać ręce, głowy, nogi i «inne organiczne członki». Nie wiem, jak przejść z dialogu do opisu, z opisu do rozumowania, słowem, jestem czasami jak tabaka w rogu”. (1 24 września 1865) Tytuł powieści: *Ofiara*. Pisał trzy miesiące, skończył ją i rozczarowany zniszczył.

Co go czeka?

„Z domu nie będę miał ani grosza złamanego – bo niewiele jest! A co jest, to wezmą siostry – ja bym sam nie chciał, bo ja sobie prędzej dam rady”. – Jeszcze w Szkole Głównej „muszę własną pracą zdobyć” taki stały dochód, by zaraz po dyplomie móc założyć własną rodzinę. (l bd)

W marcu 1866

wpadł w popłoch. Wkrótce ukończy dwadzieścia lat, ciągle jest niczym, koledzy rówieśnicy skończą wkrótce drugi rok studiów, zaś przed nim dopiero niepewny los matury i egzaminu wstępnego do Szkoły Głównej. Histeryzuje 3 marca w liście do Konrada: „Do lat 20 próżnowałem, więc została czczość – miłość mnie trochę zawiodła (jak to wiesz), wiarę straciłem. – Oto moje nieszczęścia wymienione lapidarnym stylem”. „Pozwól, że rzucę nawiasem pytanie, co by się stało, gdybym mimo całej usilności obecnej nie zdał egzaminu: – To bardzo być może – o wypadek nietrudno – a w takim razie?... Wojsko albo kula w łeb, i basta! Trochę to ostatnie za ryzykowne, jest jeszcze wiele innych środków, a mianowicie być ekonomem, pisarzem, guwernerem, wreszcie kamerdynerem, lokajem, świnio-pasem itp., ale to wszystko nie przypada zupełnie do mego gustu, tak że między wyborem pierwszym a ostatnim ani chwili bym się nie wahał”.

W kwietniu 1866,

wyjechawszy na święta do Warszawy, znowu się zakochał. Dla tej ledwie poznanej Zosi rozchwiany eksternista zrywa się do przykładowych przygotowań przedmaturalnych. „Nie mogę pisać długo, bo mam nawał roboty, do której zabrałem się prawie z radością – i nic dziwnego – za lat cztery mam skończyć Szkołę, a jak nie, to Zosia przypadnie”. (l 19 kwietnia)

Matura

w październiku 1866. Trzy oceny bardzo dobre: język polski, historia Rosji i Polski, geografia powszechna; reszta – trzynaście dostatecznych, w tym język rosyjski, łaciński, grecki; i nawet z religii dostatecznie.

Szkoła Główna

w Warszawie zastępuje od niedawna Uniwersytet Warszawski, zamknięty przez władze carskie w roku 1831 w odwecie za Powstanie Listopadowe. Egzamin wstępny zdał 25 października 1866. Zapisał się na wydział prawny – ku rozpaczy matki. Przeszedł na wydział lekarski, wytrwa tam trzy miesiące. W lutym po cichu przeniósł się na wydział filologiczny – ku

rozpaczy matki. Matka, zgniewana, bo nawet nie raczył jej o tym powiadomić, pisze 3 lutego 1867 ze wsi do Konrada Dobrskiego, studenta wydziału lekarskiego i nadal najbliższego przyjaciela syna: „Zmartwiłam się bardzo, że porzucił zawód lekarski, i tę zmianę przypisuję więcej niestałości i lekkości charakteru aniżeli wrodzonym zdolnościom i popędem, które pan tak pięknie tłumaczy. Te porywy fantazji i bujności wyobraźni, którym, jak pan twierdzi, nie mógłby się oddawać studiując medycynę, nie dadzą mu niestety pewnego, niezawisłego chleba, na który pracować przeznaczony – z postępem lat i doświadczeniem przejdą same z siebie, wynikiem ich będzie kilkanaście arkuszy zabazgranych uczonymi rozprawami, których nikt czytać nie zechce, a stanowisko jego w świecie pozostanie zawsze na stopniu tak niskim, że mu ani sławy, ani szczęścia dobrego bytu nie zapewni”. „W dzisiejszym położeniu kraju, gdzie wszystko zależy tylko od chwili fantazji, gdzie nikt pewnym jutra być nie może, jeden tylko zawód lekarski jest niezawisłym od nikogo, zatem zapewniający byt dobry, własną pracą pozyskany, którego ani ogień nie spali, ani woda nie zaleje, ani złodziej nie ukradnie”.

Los zdarzył,

że w tym samym październiku 1866 studia w Szkole Głównej rozpoczynają trzej w przyszłości rywale na wierzchołku polskiej prozy: Sienkiewicz, Prus, Świętochowski.

Ułożył wierszem

Sielankę młodości; wierzący w jego talent Konrad posłał to do redakcji warszawskiego „Tygodnika Ilustrowanego”, nie wydrukowano, przeto w październiku 1867 roku student Henryk postanawia nigdy więcej nie składać rymów. Szkoda czasu, trud beznadziejny, po wieszczu Słowackim wierszowanie straciło sens, trzeba skupić się na prozie i dopracować się w niej kiedyś zdań tak giętkich i nieomylnych, jak Słowacki w poezji.

Rok 1868.

Studiuje, bieduje, często bywa głodny, póki nie zostanie guwernerem młodych księżąt Woronieckich w Warszawie. Z Woronieckimi bawi kilka tygodni na wakacjach w górskiej Szczawnicy, tam zetknął się z najświetniejszym poetą tego pokolenia, Asnykiem, przedpowstaniowym konspiratorem warszawskim.

Debiut w druku

– przypadkowy: w warszawskim „Przeglądzie Tygodniowym” 18 kwietnia niepodpisana recenzja teatralna ze sztuki Sardou *Nasi najserdeczniejsi*, wykonana w zastępstwie za stałego krytyka; po marnym jednym groszu od wiersza, atoli w końcu pierwszy zarobek autorski; tak zresztą płaci pomysły redaktor naczelny zawadiackim piórom studentów ze Szkoły Głównej, a oni mu wkrótce za tanią wierszówkę wzniosą jego tygodnik jak proporzec ruchu umysłowego, zwanego pozytywizmem warszawskim.

Przypadkowa recenzja

ma wartość jedyne go zastępstwa za brak listów Henryka od czerwca 1866 do września 1869 i wydobywa go na chwilę z trzyletniej o nim niewiedzy. Student dwudziestotrzyletni ma coś własnego do powiedzenia o starciu dwóch pokoleń aktorskich rozgrywającym się właśnie w gmachu Teatru Wielkiego w Warszawie, na głównej scenie narodowej. Ten majestatyczny gmach opery, baletu, dramatu i komedii, otwarty w 1833, spadkobierca poprzednich scen narodowych, w samym środku miasta panujący jedyną w swoim rodzaju fasadą nad placem Teatralnym, sam sobą gra główną rolę w wyobraźni warszawiaków namiętnie zapatrzonych w to, co w ich stolicy wytrzymuje porównanie z bogatszymi i wolnymi stolicami w Europie, i to w ich stolicy zimno spychanej do rzędu miasta gubernialnego. Ten gmach nie może nie budzić polskich emocji studentów. Przed rokiem władzę nad nim objął po raz pierwszy Rosjanin, niedawny oberpolicmajster warszawski, Muchanow, co zrozumiano jako początek rusyfikacji teatru. Jednak Muchanow zaczął urzędowanie od gestów przyjaznych dla polskość sceny, od pomysłu skupienia na niej najlepszych aktorów z trzech zaborów i podniesienia jej z popowstaniowego marazmu do rangi europejskiej, godnej także ambicji żony Muchanowa, pani Kalergis, jednej ze światłych dam kulturalnej Europy, propagatorki Wagnera i protektorki biedującego Moniuszki, twórcy polskiej opery narodowej. Muchanow zaczął naprawę w teatrze od postawienia Modrzejewskiej, fenomenalnej artystki z Krakowa, na czele zespołu dramatycznego, podwyższeniem honorariów za nowe sztuki zachęcił autorów polskich, zaś ostatnio sprowadził na serię gościnnych występów znów aktora z Krakowa, młodego a wszechstronnego Rapackiego, licząc na pozyskanie go na stałe od nowego sezonu. Właśnie jego pierwszy występ upamiętnił dytyrambem student Henryk w pierw-

szym swym druku: „Raz w imię młodości, drugi w imię sztuki, trzeci w imię jej przyszłych ideałów – z radością witamy p. Rapackiego na naszej scenie”. Witął go w imieniu młodych, w imieniu tych swoich kolegów, co zamierzają pisać sztuki, by z czasem wyprowadzić warszawską scenę z długoletniej niewoli francuskiego repertuaru. Rapacki w prapremierach w Krakowie zasłużył się polskim autorom. Sam Henryk, często bywając na widowni warszawskiego sanktuarium teatralnego, też nieraz podnieca się wiarą, że nie tylko powieść, może i dramat potrafiłby ułożyć.

Powieść Na marne

wysiadująca jest w Poświętnem, majątku wiejskim książąt Woronieckich pod Sochaczewem, i w ich pałacyku w Warszawie. Ze wsi wysłała przyjacielom warszawskim części rękopisu, 26 września odpowiada na ich epistołę z uwagami o tworzonych figurach z powieści, wśród nich o postaci studenta Szwarca. „Piszę powieść także co dzień, ale powoli idzie, bo masami skreślam”. „Chcę ten charakter zrobić ujemnym, na tym nawet oparłem osnowę powieści, nie myślę także robić z niego szlachcica; w Kijowie posłałem go na wydział medycyny. W tej chwili właśnie siedzi nad anatomią i w przyszłości będzie doskonałym d o k t o r e m”. „Koniec mam gotowy. W opisie studenckiego życia rozwinąłem pewien przepych razem prawdy i fantazji. Wprowadziłem kilkanaście nowych figur”. „Drzę do tego, żeby się z Wami tym wszystkim podzielić! Za świetną i zupełnie oryginalną postać uważam jedną z kobiet wprowadzonych; nazywa się ona wdowa. Zarysowałem ją z gruba w fazie czarnej melancholii, podobnej prawie do obłąkania, a przynajmniej apatii”. „Niestety, miewam pomimo tego wszystkiego chwile takiego zwątpienia, że cała praca wydaje mi się najniebezpieczniejszą ramotą, niewartą nawet ognia, ale już ją ciągnę mimo tego, rozmyślając jednak, czym by poważniejszym zająć się na przyszłość, a po powrocie do Warszawy...”

„Teraz właśnie

uciszyłem ruch, gwar i wrzawę, jaka panowała w poprzednim rozdziale; ten, który teraz piszę, mógłby się nazywać historią rozumu, gdybym miał zamiar nazywać swoje rozdziały. Dotykam w nich wielu kwestii – mianowicie nauki, latam myślą na wszystkie strony koło przedmiotu, zalatuję, oddalam się, dotykam go niby jaskółka wody i znów lecę dalej. Rozdział ten, może lepszy od innych, podoba się Wam, ale mniej w nim interesu. Już to nie opłaca się w powieści traktować przedmiot poważny; nie powiadam, że nie warto, tylko że się nie opłaci”.